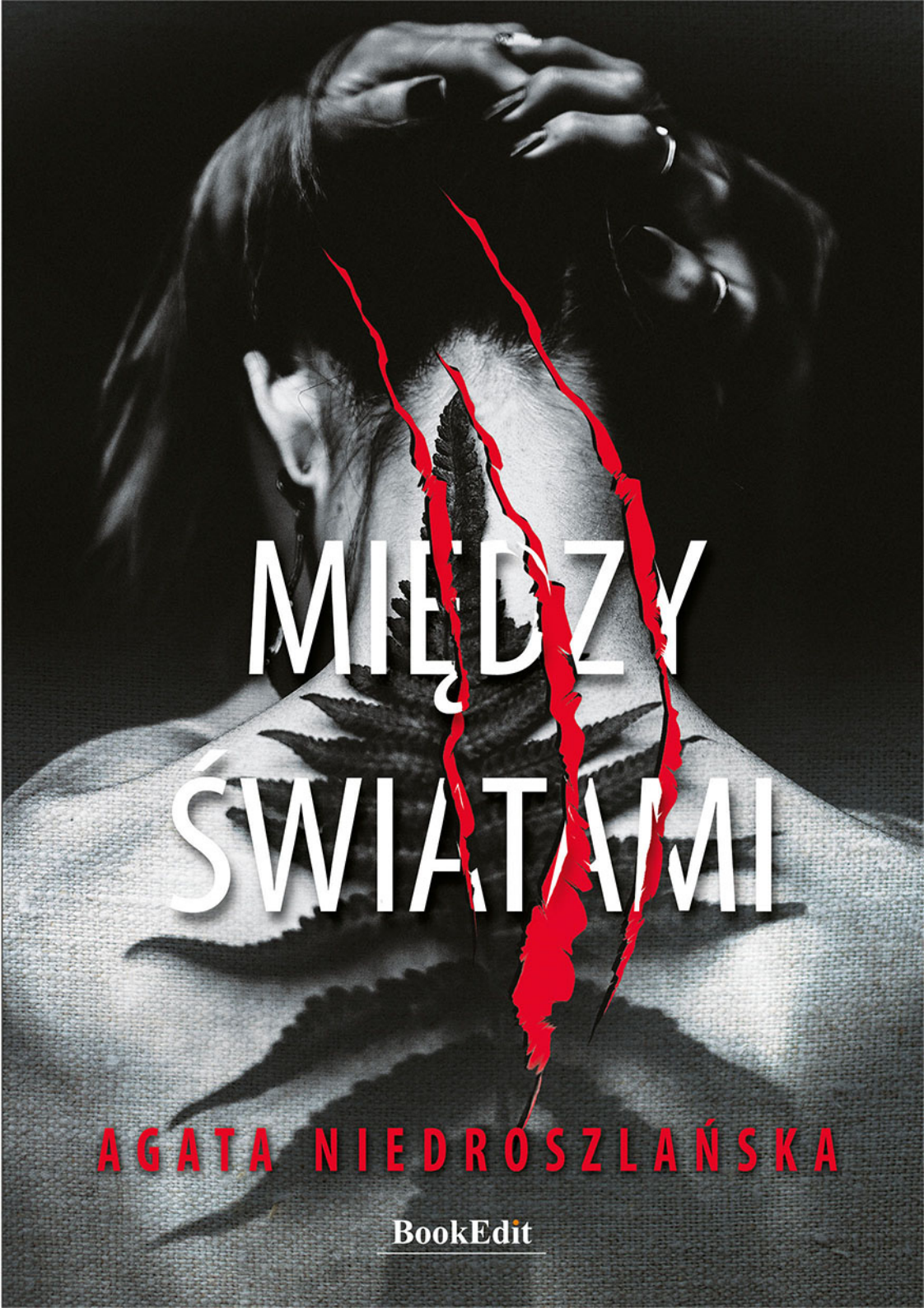




MIĘDZY ŚWIATAMI

AGATA NIEDROSZLAŃSKA

BookEdit

AGATA NIEDROSZLAŃSKA

MIEDZY
ŚWIATAMI

BookEdit

Copyright © Agata Niedroszlańska, 2022

Projekt okładki: Magdalena Zawadzka

Ilustracje na okładce: © Matheus Bertelli/pexels

Redakcja: Anna Kielan

Korekta: ERATO

e-book: JENA

ISBN 978-83-66995-83-3

Wydawca

BookEdit

tel. 512 087 075

e-mail: redakcja@bookedit.pl

www.bookedit.pl

facebook.pl/BookEditpl

instagram.pl/bookedit.pl

Biegła, ile sił w nogach, wymijając ludzi, którzy masowo wręcz napierali na nią.

– Ale jestem spóźniona – wymamrotała pod nosem, zerkając na zegarek. Starła się przebierać nogami tak szybko, jak to tylko było możliwe, zastanawiała się przy tym, jak to jest, że ilekroć się śpieszy, to nagle ruch na ulicach zdaje się robić coraz większy.

Hanna Nowak należała do osób niezwykle skrupulatnych i punktualnych. Zawsze nastawiała budzik tak, żeby mieć jeszcze jakieś trzydzieści minut zapasu na nieoczekiwane zdarzenia. Jednak tego dnia te trzydzieści nadprogramowych minut okazało się być za mało. W mieszkaniu, które wynajmowała, z samego rana pękła rura w łazience. Woda zalewała wszystko, w tym również klatkę schodową i sufit sąsiadów, którzy nie omieszkali wyrazić w sposób mało kulturalny swojego niezadowolenia z zaistniałej sytuacji.

Od razu wezwała hydraulika, na którego przyszło jej czekać ponad czterdzieści minut. Drugie tyle trwała naprawa, a w dodatku nie mogła zostawić wszystkiego w takim stanie, musiała w miarę możliwości osuszyć podłogę, zwłaszcza że para sąsiadów ciągle nad nią sterczała, bezustannie powtarzając, że będzie musiała zapłacić za remont.

Zadzwoiła do Wioletty, koleżanki z pracy, z którą miała być dziś na zmianie, informując pokrótce o tym, co ją spotkało i że bez wątpienia się spóźni. Poprosiła przy tym, aby ta w miarę możliwości wytłumaczyła ją przed szefem. Sama by to zrobiła, gdyby ten raczył odebrać telefon. Na jej nieszczęście był strasznym despotą i nie tolerował

spóźnień ani potknąć i nigdy nie słuchał wyjaśnień. Uwijała się jak mrówka, by jak najszybciej wyjść. Kiedy tylko skończyła, wystrzeliła z domu jak z procy. Blisko kamienicy, w której mieszkała, znajdował się przystanek, lecz nie zdążyła na tramwaj. Kolejny miał być za jakieś dziesięć minut, a dojazd nim do celu zająłby co najmniej tyle samo. Czekanie było bez sensu.

– To nie jest twój dzień, dziewczyno – wycodziła przez zaciśnięte zęby.

Była już blisko restauracji, w której pracowała, gdy nagle dopadła ją wątpliwość, czy zabrała z suszarki fartuszek, który dzień wcześniej wzięła do prania, zajrzała tylko na ułamek sekundy do torby, by sprawdzić i... trach. Gorący płyn ociekał na jej piersiach, parząc skórę i pozostawiając jasnobrązową plamę na białej koszulce.

– Cholera jasna! – wrzasnęła. – To parzy! – Starła się schłodzić dekolt, dmuchając na skórę, zupełnie nie zwracając uwagi na osobę, z którą się zderzyła.

– Powinnaś być ostrożniejsza! – stwierdził mężczyzna, któremu kawa zalała cały garnitur.

– Może ty mógłbyś uważać, jak chodzisz... – wykrzyczała oburzona, wachlując się przy tym koszulką.

– Stałem w miejscu, ty na mnie wbiegłaś – powiedział, podnosząc wzrok, który na ułamek sekundy zatrzymał na mokrym dekolcie dziewczyny. – Poparzyłaś się? – zapytał, dostrzegłszy, jak energicznie kobieta się wachluje.

– Nic mi nie będzie – burknęła pod nosem, rzucając mu przy tym złowrogie spojrzenie. Po czym pośpiesznie odwróciła się na pięcie i bez słowa ruszyła do restauracji.

Mężczyzna odprowadził ją wzrokiem. Dopiero gdy znikła w głębi lokalu, wyrzucił pusty kubek do kosza i skierował się na parking.

– Ale odwaliłaś! – Wiola przebiegała nogami z ekscytacji, jakby co najmniej milion na loterii wygrała. – To ja się staram od kilku miesięcy, żeby on zwrócił na mnie uwagę, a ty bum! – Klasnęła w drobne dłonie

tak głośno, że aż kucharz podskoczył przestraszony, skupiony na siekaniu niemal uciął sobie palec.

Wiola podniosła dłoń na znak przeprosin, robiąc jednocześnie minę niewiniątka.

– Jakie bum? Co ty wygadujesz?

– To ten „model”, o którym ci opowiadałam. To ciacho roku. Pamiętasz? Ten biznesmen, pokazywałam ci jego zdjęcia w necie – mówiła już nieco ciszej Wiola.

– Nie bardzo. Zresztą nie zrobiłam tego celowo, a teraz mnie przepuść, muszę się przebrać i tak już jestem spóźniona. Masz zapasowy fartuszek, z tego wszystkiego swojego zapomniałam zabrać.

– Mam, jest w szafce.

Hania podziękowała koleżance za pomoc i pognąła do szatni.

– Ładnie! – Szef czekał na nią na zapleczu przy wejściu do pomieszczenia dla personelu.

– Dzień dobry – powiedziała wyraźnie zaskoczona jego widokiem.

Wyraz twarzy mężczyzny sprawił, że żołądek jej się ścisnął z nerwów. Chyba w głębi ducha liczyła, że może jej się jakoś upiecze, że nie będzie go akurat w lokalu, że nie będzie musiała się tłumaczyć.

– Wiem, przepraszam, to przez... – usiłowała wyjaśnić.

– Nie interesują mnie twoje powody. Przyjmując tę pracę, wiedziałś, jakie panują tu zasady, i że nie toleruję spóźniałstwa.

– Tak, ma pan rację. To się więcej nie powtórzy, obiecuję. Pękła rura w moim mieszkaniu i musiałam czekać na hydraulika – tłumaczyła. – Kilka razy starałam się do pana dodzwonić, prosiłam Wiołę, by uprzedziła, że się spóźnię.

– Oczywiście, uprzedziła i byłem gotowy przymknąć na to oko ten jeden, jedyny raz, ale to, co zrobiłaś przed wejściem do mojego lokalu, jest niewybaczalne.

– Słucham?

– Masz pojęcie, kim był ten człowiek! – kontynuował przez zaciśnięte zęby, ze złości pąsowiejąc na twarzy coraz bardziej. – Wiesz, ile on i jego firma zostawiają u nas pieniędzy? Masz pojęcie! To, że

tu zaglądają, to darmowa reklama i nie zaprzepaszczę tego z twojego powodu!

– To był wypadek, nie zrobiłam tego celowo.

– To twój ostatni dzień pracy, mam już dość ciebie i tych ciągłych wymówek. Jesteś zwolniona.

– Zwolniona? – powtórzyła z niedowierzaniem. – Spóźniłam się pierwszy raz, jakich wymówek?

– Dobrze wiesz jakich. Koniec tematu. A! Jeszcze jedno, zwolnienie jest ze skutkiem natychmiastowym. Możesz od razu iść do domu. Przed zamknięciem przyjdź po swoje rzeczy.

– Dlaczego pan to robi, potrzebuję tej pracy. Jeśli chodzi o tego człowieka, to przy najbliższej okazji mogę go przeprosić za to, co się stało.

– Na pewno bardzo mu zależy właśnie na przeprosinach kogoś tak bezużytecznego jak ty. Nie rozśmieszaj mnie. Do widzenia! – powiedział niewzruszonym tonem, zatrzymując za sobą drzwi do biura, w którym potrafił spędzać całe dnie.

Przez dłuższą chwilę stała nieruchomo z zaciśniętymi pięściami, starając się opanować nerwy i łzy cisnące się do oczu. Po kilku głębokich wdechach ruszyła do wyjścia. Po drodze jednak zatrzymała ją Wioletta i pociągnęła na bok tak, by nikt ich nie widział.

– Nie wierzę, że tak cię potraktował. Przecież nie zrobiłaś nic złego.

– Słyszałaś?

– Wszyscy słyszeli, niestety – powiedziała ścisłym tonem Wiola, rozglądając się nerwowo w obawie, żeby zaraz jej się za pogaduszki nie oberwało.

– Matko. – Hania westchnęła ciężko, chowając twarz w dłoniach. Po chwili jednak podniosła smutny wzrok, spoglądając żałośnie na koleżankę. – Przykro mi, że zostaniesz tu dziś sama.

– Tym się nie przejmuję, im więcej będę miała pracy, tym szybciej mi ten dzień minie. Przejmuję się tym, że zostaję w tym piekle bez ciebie.

– Wieczorem wrócę po swoje rzeczy, to spokojnie porozmawiamy. A i tak już nowi klienci weszli i czekają na kartę. Lepiej idź, bo zaraz do ciebie się przyczepi.

Wiola westchnęła ciężko, zwiesiła ramiona i wróciła do pracy. Nie przepadała za nią, ale tak samo jak Hania bardzo jej potrzebowała.

Wychodząc z restauracji, w której do dzisiejszego nieszczęśliwego dnia jeszcze pracowała, zatrzymała się na chwilę przed wejściem, spojrzała na witrynę, na to, co dzieje się w środku, i nagle poczuła wielką ulgę w sercu. Oczywiście smucił ją fakt utraty, nie tyle tej konkretnej pracy, co raczej stałego dochodu. Była nieco zaskoczona swoją reakcją. Nie lubiła tego miejsca, ciągłego stresu, czepiania się o wszystko, krzyków szefa i nieustannego obcinania napiwków. Jedyne co sprawiało, że tu przychodziła, to ludzie, z którymi pracowała na co dzień.

– Ciężki dzień? – Niski, męski głos wyrwał ją z rozmyślań. Obok niej zatrzymał się mężczyzna w średnim wieku, niezbyt wysoki, z lekką nadwagą. – Przepraszam, nie chciałem pani przestraszyć – powiedział, gdy nieco nerwowo zareagowała.

– Nie przestraszyłam się, a czemu pan pyta?

– Usłyszałem coś niecoś o zwolnieniu... i tak, wychodząc zobaczyłem, że tu stoisz i... wszystko w porządku?

– A to pan był jednym z tych szczęśliwców, którym w ramach deseru zaserwowano spektakl pod tytułem „jesteś zwolniona”.

– Poza mną na sali akurat była tylko para młodych ludzi, ale byli tak pochłonięci sobą, że nie sądzę, by rozumieli, co się dookoła nich dzieje.

– Szczęściarze...

– Żałujesz, tej pracy?

– Raczej nie. Chociaż wołałabym sama się stąd zwolnić – dodała, uśmiechając się pod nosem.

– Nie chciałbym, żebyś źle to odebrała, ale mój znajomy poszukuje kogoś do pracy, chyba nawet kilku osób.

– Słucham? – Zaskoczona spojrzała na swego rozmówcę wielkimi ze zdziwienia oczami. – Dlaczego pan to robi? Nie zna mnie pan. Może jestem seryjną morderczynią, a pan chce mnie polecić znajomemu?

– Nie polecieć, tylko dać numer telefonu do jego firmy, sama się zorientujesz w temacie. A tak na marginesie, jesteś morderczynią? – dopytał po chwili ciszy.

– Nie – odparła krótko i zdecydowanie.

– No i super. – Mężczyzna wyjął z brązowej teczeki, którą miał przewieszoną na ramieniu, mały notesik, na którym napisał numer telefonu. Wyrwał karteczkę i wręczył ją dziewczynie. – Powodzenia. A dzwoniąc, powołaj się na mnie, nazywam się Gibson – dodał, odchodząc.

– Dziwak – wymamrotała pod nosem, składając karteczkę na cztery i chowając ją do tylnej kieszeni spodni.

Przez cały dzień nie potrafiła znaleźć dla siebie zajęcia. Zbieg zdarzeń dzisiejszego poranka całkiem ją rozstroił. Przez kilka godzin spacerowała, zupełnie przy tym zapominając o zalanej koszulce, w którą ciągle była ubrana, rozmyślając, nie tylko o tym, co się wydarzyło w ostatnich godzinach, ale o wszystkim, co w swoim dość krótkim życiu już przeszła. Kilka razy sięgała do kieszeni spodni po karteczkę otrzymaną rano i zaczęła się poważnie zastanawiać nad zadzwonieniem i umówieniem się na rozmowę o pracę.

Wróciła do restauracji, tuż przed jej zamknięciem. Właściciela lokalu już nie było, rzadko zostawał do zamknięcia. Poinformował dziewczynę telefonicznie, że rozliczenie za przepracowany czas przeleje jej na konto w dniu planowanej wypłaty.

– Mam tam zadzwonić? – spytała przyjaciółkę, licząc na jej szczerą opinię.

– Nie wiem. Trochę to dziwne, że nieznajomy mężczyzna nagle się rozczuła nad twoim losem i proponuje pracę – mówiła, żując gumę i kręcąc przy tym ścierką w powietrzu.

– Nie proponował mi jej, dał jedynie numer do znajomego. Sama nie wiem, może to jakieś świry...

– Albo handlarze ludźmi. Wywiozą cię gdzieś do Niemiec albo do Hiszpanii i Bóg raczy wiedzieć, do czego będą zmuszać.

– Oglądasz stanowczo zbyt dużo filmów – skwitowała Hania, choć prawda była taka, że w jej głowie również zaświtały tego typu myśli.

– A może to po prostu dobry, życzliwy człowiek – wtrącił jeden z kucharzy, który przysłuchiwał się rozmowie dziewczyn. – Zauważycie, że ludzie stracili wiarę w to, że jeszcze istnieje coś takiego jak bezinteresowne dobro?

– Bo przestało istnieć, o ile kiedykolwiek istniało – rzuciła sceptycznie Wiola.

– Zostawiasz nas z tą niepoprawną optymistką. Brawo! – Kucharz przewrócił oczami, przerzucił przez ramię zdjęty wcześniej biały fartuch i znikł gdzieś w głębi zaplecza.

– Kurczę, naprawdę nie wiem, co robić. Potrzebuję pracy. Powinam przelać pieniądze do kliniki za leczenie mamy. Jak szybko czegoś nie znajdę, to będę musiała wybierać między nią a rachunkami.

– Zadzwoń tam, przecież możesz sprawdzić tę firmę w internecie. Pomogę ci albo, jak już się umówisz, z tobą pójde. Z nami dwiema nie mają szans.

– Nie wiem, co to za firma, mam tylko numer.

– Po samym numerze też chyba można sprawdzić?

Hania westchnęła ciężko zupełnie zrezygnowana, po czym poszła na zaplecze po resztę swoich rzeczy.

Pakowała się i żegnała z pozostałą załogą. Wiola w tym czasie kończyła przecierać ostatnie stoliki i ustawiać krzesła, gdy do lokalu wszedł wysoki mężczyzna.

– Już zamknięte! – poinformowała, nie podnosząc głowy znad blatu stolika, który aktualnie przecierała.

– Dobry wieczór – odezwał się mężczyzna. – Nie chcę zamawiać, szukam pewnej dziewczyny. – Wiola zaciekawiona podniosła wzrok, momentalnie się przy tym prostując.

– To pan! – wyrwało się jej nieco piskliwym głosem.

– To ja? – rzucił jej pytające spojrzenie.

– Jakiej dziewczyny, pracuje tu kilka kobiet i czego pan od niej chce? – wypytywała badawczo.

– Szukam jednej, konkretnej dziewczyny. Powiem jej, po co przyszedłem, gdy tylko ją zawołasz.

- Skąd przypuszczenie, że tu jest dziewczyna, której pan szuka?
- Widziałem, jak wchodziła. Długo jeszcze będę przesłuchiwany?
- zapytał nieco podirytowany tą sytuacją.

Wiola spojrzała na niego surowo, jednak nie zdążyła z ciętą ripostą, gdyż w tym samym momencie z zaplecza wyszła Hania. Stała jak wryta na widok mężczyzny.

– Pan do ciebie – wycodziła Wiola przez zaciśnięte zęby. – Będę w pobliżu, wołaj jak coś. – Nie starała się mówić cicho, więc mężczyzna doskonale słyszał każde słowo, na co uśmiechnął się pod nosem.

Patrzył tak, że aż ją ciarki przeszły. Był wysoki, barczysty, cerę miał lekko śniadą, czarne lśniące włosy i oczy jak dwa węgielki, które to właśnie zdawały się świdrować w niej dziurę na wylot. Przełknęła ślinę zaniepokojona, nie wiedząc, czego może się spodziewać.

Eryk Watson, na którego wpadła, nie był typem specjalnie gadatliwym, a już na pewno nie takim, który łatwo nawiązuje kontakty interpersonalne, zwłaszcza w tak nieoczekiwanych sytuacjach jak ta dzisiejsza. Znaczne grono osób, które kiedykolwiek miało możliwość obcowania z nim, uważało go za człowieka skrytego, wycofanego, niedostępnego, byli także tacy, co twierdzili, że jest chłodny i wyrachowany, a przy tym bardzo skrupulatny, twardy i nieugięty. Kobiety za nim szalały, choć rzadko można go było z jakąś zobaczyć, niewątpliwie pociągał je tajemniczy urok, jaki wokół siebie roztaczał. Mężczyźni natomiast widzieli w nim niezły materiał na partnera w interesach, większa część z nich czuła przed nim respekt, a momentami nawet strach. Firmy, z którymi podejmował współpracę, dobrze na tym wychodziły, a on sam mimo młodego wieku, dwudziestu ośmiu lat, uchodził za rekina biznesu, bezkompromisowego, stanowczego i co wszystkich przerażało najbardziej, nieprzewidywalnego.

– Witaj – powiedział, przeszywając ją wzrokiem, przez co poczuła się lekko zaniepokojona.

– Witaj – odparła. – Co cię sprowadza? – zapytała, lecz nie dała mu możliwości odpowiedzi, ponieważ od razu z jej ust wylał się potok słów. – Jeśli chcesz zwrotu pieniędzy za zalany garnitur, to niestety

muszę cię rozczarować, ale nie sędzę, żebym przez najbliższe pięć lat na niego nazbierała. W obecnej sytuacji nie byłoby mnie stać nawet na pralnię. Wyglądał na drogi, a mnie ledwo starcza do pierwszego... i właśnie straciłam pracę... Do czego niejako się przyczyniłeś. Więc jeśli zamierzasz robić awanturę czy wyskakiwać mi tu z jakimiś roszczeniami, to daruj sobie – gadała jak nakręcona, a im więcej mówiła, tym bardziej zaczynała się denerwować, przez co nie dopuszczała go zupełnie do głosu.

– Ale z ciebie gaduła. – Przerwał w końcu, uśmiechając się szeroko.

– Co? W stresie dużo mówię, czasami bez sensu – dukała, lekko tracąc dech w piersiach. – Słowa jakoś same wychodzą z moich ust, tak jak teraz na przykład. – Patrzył na nią wielkimi oczami, w których dostrzegła rozbawienie, co ją onieśmieliło. – Może już zamilknę, to co chciałeś powiedzieć? – Podrapała się nieśmiało po szyi.

– Nie przyszedłem w sprawie garnituru. Wypierze się. Chciałem przeprosić za moje wcześniejsze zachowanie i zapytać, czy nie poparzyłaś się mocno.

– Przeprosić? Mnie?

Ooo, tego jeszcze nie było, pomyślała.

– Tak. Stałem jak ten słup, bez reakcji. Chyba byłem nieco zaskoczony sytuacją. Mocno się oparzyłaś? Widzę, że dekolt jeszcze czerwony.

Zaczerwieniła się na twarzy, a dekolt też chyba przy okazji nabrał rumieńców.

– A to... to, proszę się nie przejmować. Do wesela się zagoi, jak to się mówi. To tylko lekkie zaczerwienienie, mam wrażliwą skórę, do jutra zniknie.

– Może powinien to obejrzeć lekarz. Mam wyrzuty sumienia, że wcześniej tego nie zaproponowałem.

– Nie, nie ma potrzeby. Sama się tym zajmę. To nic. Naprawdę. – Gdy tak patrzył, robiło jej się gorąco.

– Wspomniałaś, że przez to zająście straciłaś pracę? Dobrze usłyszałem?

– Tak wyszło – burknęła. – Nie mogę jednak całej zasługi za to przypisywać tobie, szef i tak mnie nie lubił.

– Naprawdę? – zapytał, a głos jego wydał jej się niesamowicie szczerzy.

– Zdarza się.

– Przykro mi, może mogę jakoś pomóc.

– To nie będzie konieczne – odparła surowo.

– Zostawię ci wizytówkę, często potrzebujemy kogoś do pracy. Czuję się odpowiedzialny za tę sytuację. – Wyjął z wewnętrznej kieszeni marynarki prostokątny kartonik, który chciał jej wręczyć, lecz ta stanowczo odmówiła jego przyjęcia. Nieco zmieszany jej reakcją pożegnał się grzecznie, życząc zdrowia i powodzenia w szukaniu pracy, i wyszedł z lokalu. W chwili, kiedy tylko to uczynił, do sali wbiegła Wiola.

– Uff. Mogę oddychać. Czuję się wypompowana jak dętka. – Westchnęła Hanna, biorąc przy tym głęboki oddech.

– Dziewczyno, czy ty się dobrze czujesz? – Hania spojrzała pytająco na przyjaciółkę, nie rozumiejąc, skąd to nagłe oburzenie w stosunku do niej. – Jak stary grubas wręcza ci numer telefonu do jakiejś tajemniczej firmy, proponując pracę, to przyjmujesz, ale jak to samo robi niesamowicie przystojny mężczyzna, który ma kasy jak Eskimos lodu, to odmawiasz? Co jest z tobą nie tak? Wyjaśnij mi to, proszę. Może ta rura, która pękła dziś w twoim mieszkaniu, uderzyła cię w głowę.

– Nie byłam przekonana. Jakoś mu nie zaufałam – wyjaśniała pokracznie, sama nie wierząc do końca w to, co mówi.

– A tamtemu ufasz?

– W sumie to nie.

– Idź już, może się połóż. Miejmy nadzieję, że sen spowoduje powrót rozumu do twojej małej główki.

– Przestań, zwyczajnie nie chciałam, żeby pomyślał, że na niego lecę.

– A lecisz?

– Oczywiście, że nie. Dlatego nie chciałam, żeby tak pomyślał.

– Tak, to jest logika na wysokim poziomie – skwitowała sarkastycznie Wiola, która bywała nieco szalona, a czasami też nieokrzesana i prząsna.

Hania chyba właśnie za to ją lubiła, za to, że nie przejmuje się tym, co ludzie o niej powiedzą i pomyślą, była sobą. Szczerą do bólu dziewczyną o nieco dziecinnych rysach twarzy, rudawych, kręconych długich włosach i z kilkoma piegami na nosie. Jedynie w pracy, przez większą część dnia, gdy akurat kręcił się szef gdzieś w pobliżu, wspinała się na wyżyny własnej kultury osobistej. Jej sytuacja materialna była niemal tak samo opłakana jak Hanny, z małym wyjątkiem, że mieszkała z rodzicami i młodszym rodzeństwem, które w dalszym ciągu się uczyło. Kilka lat temu jej ojciec stracił pracę. Z dnia na dzień zostali bez środków do życia. Do tego doszła choroba alkoholowa ojca i wielka lawina nieszczęść spłynęła na tę rodzinę. Wiola już w szkole średniej dorabiała. Nawet nie myślała o studiach. Chciała jak najszybciej skończyć naukę i podjąć pracę, by pomóc mamie, którą kochała ponad wszystko. Z ojcem jej relacje nie należały do najlepszych, nigdy o nim nie opowiadała. Był częścią rodziny, lecz traktowała go raczej w kategoriach lokatora. Gdy Hania została zwolniona, zrobiło się jej bardzo przykro, były dla siebie wsparciem i dodawały sobie wzajemnie sił. Teraz będzie zmuszona zostać sama w tym „Mordorze”, jak nazywała pieszczotliwie restaurację, w której pracowała. Obiecały sobie, że choćby nie wiem co, nie stracą kontaktu.

Nazajutrz, siedząc nad poranną kawą, obserwując, jak płatki śniadaniowe zamieniają się w rozmiękłą breję, biła się z myślami, czy powinna zadzwonić pod numer, który dostała od tego całego Gibsona. Ostatecznie, rozważając wszystkie za i przeciw oraz dochodząc do wniosku, że przecież przez telefon jej głowy nie urwą, zdecydowała się zadzwonić. Pomyślała, że jeśli wyczuje, że coś jest nie tak, to oczywiście nie pójdzie tam i tyle. Od podjęcia decyzji do wykonania telefonu minęło kilkanaście minut, w czasie których ponownie rozważała wszystkie za i przeciw.

Po trzech sygnałach w słuchawce usłyszała sympatyczny kobiecy głos.

– Dzień dobry, nazywam się Hanna Nowak, podobno szukają państwo kogoś do pracy. Czy mogłaby pani udzielić mi kilku informacji na ten temat?

– Dzień dobry, podania zbieramy do końca tygodnia. Z wybranymi kandydatami skontaktujemy się mailowo. Wszelkie informacje na temat wolnych wakatów znajdzie pani na naszej stronie internetowej.

– Przepraszam, ale czy mogłaby mi pani podać nazwę firmy, żebym mogła sprawdzić to w internecie i ewentualnie wysłać swoje podanie.

– Oczywiście, jednak, skoro nie zna pani nawet nazwy naszej firmy, to w takim razie, skąd posiada pani wiedzę na temat wolnych etatów? – Tym pytaniem zbiła Hannę zupełnie z tropu, pierwsze, co jej przyszło do głowy, to „yyy...”. Jednak w miarę szybko odzyskała jasność umysłu.

– Od pana Gibsona.

– Ach, od profesora, proszę chwilę poczekać – odparła kobieta, która najwyraźniej zostawiła słuchawkę telefonu i poszła kogoś o coś pytać.

Dziwna sytuacja – pomyślała dziewczyna i zaczęła się wsłuchiwać w odgłosy w słuchawce. Ewidentnie dodzwoniła się do jakiegoś biura. Słychać było dzwoniące telefony, stukanie klawiatury, rozmowy.

– Halo, jest tam pani jeszcze?

– Tak, jestem.

– Zapraszamy jutro na godzinę dwunastą na wstępną rozmowę. Czy podać adres?

– Tak, oczywiście. – Była szczerze zdziwiona, że zapraszają ją na rozmowę. Widocznie mężczyzna, na którego się powołała, to jakaś ważna szycha. Skrupulatnie zapisała adres, który głośno powtórzyła dla pewności.

– Do zobaczenia jutro, nasze biura mieszczą się na ostatnich dwóch piętrach, proszę zabrać komplet dokumentów. – Pokrótce wymieniła, co powinna z sobą mieć.

– Dziękuję, do zobaczenia.

Gdy tylko rozmowa się zakończyła, od razu zadzwoniła do Wioli powiedzieć jej o wszystkim. W duchu liczyła, że ta będzie mogła z nią pójść, jednak jej oczekiwania szybko zostały rozwiane. Wioletta akurat tego dnia pracowała na pierwszą zmianę, a przez to, że Hania została zwolniona i na razie nie ma nikogo na jej miejsce, nie może wziąć dnia wolnego, a i zamienić się nie ma z kim. Nie na taką odpowiedź liczyła. Dziewczyny jednak postanowiły spotkać się wieczorem i wszystko przegadać.

– Szkoda, że nie mogę pójść z tobą – burknęła, szperając w szafie przyjaciółki w celu wybrania odpowiedniego stroju na jutrzejszą rozmowę.

– Przy tobie mniej bym się stresowała. Nienawidzę takich sytuacji.

– Znam to. – Westchnęła ciężko, przypominając sobie od razu swoje doświadczenia w tej materii. – Sprawdziłaś tę firmę w necie?

Hania przecząco pokiwała głową.

– Dlaczego? Oszczędziłabyś sobie dodatkowego stresu.

– Wiem, ale tak się zestresowałam, że nie zapamiętałam nazwy, udało mi się jedynie zapisać adres. Kobieta, która odebrała, coś tam mówiła, ale...

– Uff, co się z tobą dzieje ostatnio?

– Nie wiem, jestem rozkojarzona. Zbliży się rocznica śmierci taty, mama nie reaguje na nowe terapie i jeszcze dostałam powiadomienie, że ludzie, którym wynajmuję dom, nie płacą od kilku miesięcy rachunków, moje mieszkanie śmierdzi wilgocią i muszę zrobić remont, a teraz jeszcze ta praca. Czasami myślę, że zwariuję prędzej czy później.

– Nie mów tak. Jeszcze się ułoży, zobaczysz. Dostaniesz tę pracę. Pójdiesz tam i oczarujesz ich swoim wdziękiem i intelektem. A tak na marginesie, pokaż mi ten adres.

Wiola wyjęła smartfon i od razu sprawdziła, jaka firma jest zarejestrowana pod tym adresem, ale okazało się, że jest ich tam kilka. Wszystkie znajdowały się w wielkim biurówcu, a Hania wiedziała jedynie, że musi się udać na ostatnie piętro.

– Wiedziałaś, że ten twój przystojniak też tam pracuje?

– Jaki przystojniak?

– Ten, od którego nie chciałaś pomocy.

– Co? Skąd wiesz?

– Jego firma jest pod tym adresem.

– I dziesięć innych. Zresztą mało prawdopodobne, że to oni kogoś szukają, a nawet jeśli to on jest prezesem czy jakąś inną szyczą, nie rozmawia z kandydatami na najniższe stanowiska.

– Pewnie nie, ale jak go zobaczysz, to pozdrów go ode mnie.

– Oczywiście powiem, że Wiola przesyła całusy.

– Aż się rozmarzyłam...

Dziewczyny śmiały się i plotkowały do późnego wieczora, co niestety odbiło się na ich porannej energii.

Hania kwadrans przed dwunastą stawiała się pod wskazanym adresem. Nigdy wcześniej nie była w takim miejscu, nie pomyślałaby o pracy w korporacji. Czuła, że praca papierkowa przy ciągłym hałasie dzwoniących telefonów to zupełnie nie dla niej. Jednak znajduje się w takiej sytuacji, że nie może pozwolić sobie na wybrzydzenie i szukanie pracy marzeń.

Wjechała windą praktycznie na samą górę. Gdy tylko drzwi rozjechały się na boki, zalała ją głośnie fala telefonów, stukot klawiszy komputerów i gwar rozmów pracowników. W powietrzu unosił się zapach kawy i tonera z drukarek. Przestraszyła się, że ponownie trafiła do „Mordoru”, jednak jej przemyślenia okazały się błędne. Im dłużej stała i przyglądała się na pozór panującemu chaosowi, tym więcej pozytywnych szczegółów dostrzegała. Wszyscy zdawali się być zadowoleni, większość się uśmiechała, gwarne rozmowy przerywane były co jakiś czas wybuchami śmiechu. Niektórzy w małych grupkach dyskutowali energicznie przy kawie, inni pracowali przy biurkach, co jakiś czas ktoś szybciej przeszedł koło niej z papierami w ręku.

Gdy tak stała, zaczęła ją jedna z pracownic, pytając, czy może w czymś pomóc. Odparła, że przyszła na rozmowę o pracę, kobieta

zrobiła nieco zdziwioną minę, jakby zupełnie nie miała pojęcia, że w firmie odbywa się rekrutacja.

– Naprawdę? – zapytała. – Sądziłam, że to dopiero za tydzień. Poczekaj chwilkę, zaraz coś ustalę. – Wykonała jeden telefon, po czym z życzliwym uśmiechem na ustach poinformowała dziewczynę, że musi się udać piętro wyżej, tam już na nią czekają.

Tak też zrobiła. Kiedy wyszła z windy, odniosła wrażenie, że trafiła do innej rzeczywistości. Było tu dość spokojnie, z głośników płynęły nastrojowe dźwięki, a w powietrzu unosił się przyjemny zapach piżma, nawet światło było delikatniejsze. Przestrzeń zdawała się być jakaś większa. Niemal od razu podeszła do niej wysoka, szczupła kobieta, ubrana w elegancki damski kostium w jasnym kolorze. Jej długie, czarne włosy zaczesane były w gładki kucyk.

– Dzień dobry, Hanno. Zapraszam za mną.

– Dzień dobry. Czy jest dużo kandydatów? – zapytała z ciekawością i jednocześnie przekonana o tym, że zupełnie nie pasuje do tego miejsca.

– Dziś jest tylko pani – odparła uprzejmie kobieta.

W tym momencie Hania zaniemówiła po raz pierwszy.

Szły przez długi, szeroki korytarz, po drodze mijając raptem kilka gabinetów i wielką, przeszkloną salę konferencyjną. Zatrzymały się przed ostatnim gabinetem, przed którym stało obszerne biurko, zavalone dokumentami, a po przeciwległej stronie drugie, niemal identyczne, ale zupełnie puste. Kobieta zapukała do drzwi, weszła do środka, informując, że jest już kandydatka do pracy.

W tym momencie Hania pomyślała, że mają wypasiony gabinet do rekrutacji i że, co najgorsze, tym bardziej nie pasuje do tego miejsca. Zaproszono ją do środka. Kiedy tylko przekroczyła próg, stanęła jak wryta, raz pąsowiejąc, raz blednąc.

Ziścił się scenariusz, którego w ogóle się nie spodziewała. W głowie już niemal słyszała śmiech i przytyki Wioletty.

– Cholera – wyszeptała pod nosem, widząc, kto siedzi za biurkiem.

Podniósł głowę znad zapisanych kartek, omiótł ją wzrokiem, po czym bezdźwięcznie wskazał fotel tuż przed sobą.

Żołądek miała ściśnięty, serce przyspieszało jak szalone. Zajęła wskazane miejsce, kilkakrotnie zmieniając pozycję swych nóg, raz kierując kolana w prawą stronę, później w lewą, to założyła nogę na nogę, szybko je jednak rozplątała, dostrzegając, że zwrócił na to uwagę. Ostatecznie siedziała wyprostowana ze złączonymi prosto kolanami, niczym onieśmielona pensjonariuszka.

– Poproszę dokumenty – powiedział łagodnym tonem, co ją nieco zaskoczyło, gdyż była niemal w stu procentach pewna, że czuje do niej urazę po tym, jak go potraktowała tamtego wieczoru w restauracji.

Bez słowa podała mu teczkę z podaniem i CV. Od razu odczuła jej brak, gdyż teraz zupełnie nie miała co zrobić z rękoma. Skubiąc paznokcie, spoglądała na niego z zaciekawieniem, starając się jakoś rozszyfrować jego myśli.

– Nie wiedziałam, że tu będziesz – powiedziała, przerywając tym samym ciszę, która już znacząco zaczynała jej ciążyć. – To znaczy, nie miałam pojęcia, że to twoja firma...

– Gdybyś wiedziała, to byś nie przyszła. W końcu nie chciałaś przyjąć ode mnie pomocy – wtrącił. Wypuszczając kartki z dłoni, utkwiał w niej wzrok, odchylił się przy tym do tyłu, opierając się wygodnie o skórzany fotel.

Czuła, że od środka cała niemal płonie, natomiast jej skórę oblewał zimny pot. Nie rozumiała, dlaczego tak bardzo się denerwuje jego obecnością. Zbesztła się w myślach za takie reakcje i starała się nad sobą bardziej panować.

– Skąd znasz Gibsona?

– Kogo? – Zaskoczona pytaniem nie skojarzyła nazwiska.

– Powołałaś się na niego.

– A tak. W zasadzie to go nie znam.

– Zawsze powołujesz się na ludzi, których nie znasz?

– To zupełnie nie tak. – Westchnęła jakby nieco zrezygnowana. Postanowiła jednak wytłumaczyć mu w najprostszy sposób, jak

doszło do tego, że się tu znalazła. – Tamtego dnia, gdy na siebie wpadliśmy...

– Gdy na mnie wbiegłaś. – Przerwał, wtrącając sprostowanie do jej opowieści, co się jej ewidentnie nie spodobało. Jednak zacisnęła zęby, zamknęła oczy, biorąc głęboki wdech nosem, i kontynuowała.

– Tak, gdy na ciebie wpadłam – z trudem wypowiedziała te słowa – jadł akurat posiłek w restauracji. Był świadkiem tego, jak szef mnie potraktował. Sam mnie zaczepił. Zaproponował pomoc. Podał mi numer telefonu i poinformował, że szukają tam pracowników.

– Bierzesz numer telefonu od nieznanego faceta, umawiasz się na rozmowę w miejscu, o którym nic wiesz. Mało rozważne.

– Wiesz co, proponuję, żebyśmy już na tym zakończyli. Oboje doskonale wiemy, że tu nie pasuję i naprawdę nie musisz na mnie się wyżywać ani wytykać mi braku rozwagi. Nic o mnie nie wiesz.

– Właśnie usiłuję się dowiedzieć.

– Upokarzając mnie?

– Poczulaś się upokorzona?

Jego arogancja i zuchwałość strasznie ją irytowały. Miała ochotę wstać, trzepnąć go tą teczką w głowę i wyjść. Była już gotowa to zrobić, gdy do drzwi gabinetu rozległo się głośnie pukanie.

– Przepraszam, że przeszkadzam, ale pilnie potrzebuję kilku podpisów. Muszę natychmiast wysłać te dokumenty.

– Wejdz – powiedział mężczyzna, poprawiając swoją pozycję za biurkiem.

Kobieta podała mu dokumenty, pokrótce zapoznał się z ich treścią, po czym złożył kilka podpisów.

W tym czasie Hania omiotła wzrokiem cały gabinet. Zaskoczyło ją to, że był taki jasny i przytulny. W centralnej jego części, na wprost wejścia, znajdowało się duże, ciężkie, dębowe biurko, przed nim zaś dwa krzesła. Po lewej stronie biurka, przy oknie, stała mała dwuosobowa, stylowa sofa w czarnym kolorze, dwa fotele i szklany stolik kawowy na połączanych, metalowych nóżkach. Po prawej natomiast stronie dumnie prezentował się ogromny regał, wypełniony segregatorami

i książkami. Nie dostrzegła żadnych osobistych akcentów, zdjęć, figurek, dyplomów, nic nie było. Było natomiast dużo kwiatów, dzięki którym gabinet zyskiwał na przytulności.

– Wybacz, nie chciałem cię urazić – powiedział, gdy tylko kobieta opuściła gabinet wraz z podpisanymi dokumentami.

– Nie uraziłeś – odparła nieco oschle, unikając przy tym kontaktu wzrokowego. – Zresztą to nieważne. Sądzę, że najlepiej będzie, jak już pójdę.

– Dlaczego?

– Powiedziałam już, że tu nie pasuję.

– Można wiedzieć, na jakiej podstawie tak uważasz?

– Czytałeś moje podanie. Nigdy nie pracowałam w biurze, od ukończenia szkoły średniej byłam zatrudniona w sklepach lub w gastronomii, nie studiowałam i nie jestem modelką, jak widać, a to chyba jest tu wymogiem. Mam wymieniać dalej czy może jeszcze raz, bardziej wnikliwie zapoznasz się z tym, co tam napisałam.

– Szczerze mówiąc, nie interesuje mnie, co jest tu napisane.

– Nie? Wybacz, ale zupełnie cię teraz nie rozumiem.

– Przychodząc tutaj, wiedziałas, że potrzebujemy kogoś do biura i zakładałaś, że sobie poradzisz. Teraz odrzucasz możliwość pracy tutaj, przypuszczam, że wyłącznie z jednego powodu. Przeze mnie. Tak bardzo jesteś zła, że przyczyniłem się do twojego zwolnienia i o co chodzi z tymi modelkami?

– Po pierwsze, nie schlebiaj sobie aż tak bardzo, po drugie nie żałuję tamtej pracy, to nie było dobre miejsce, żałuję ludzi, których tam zostawiłam, a po trzecie to najdziwniejsza rozmowa kwalifikacyjna, na jakiej byłam.

Eryk roześmiał się pod nosem. Wstał zza biurka i zajął miejsce na fotelu tuż obok niej. Był na tyle blisko, że doskonale czuła zapach jego perfum.

– Powiedz, kiedy tu szłaś, myślałaś, że co będziesz robić.

– Nie wiem, sądziłam, że szukacie może kogoś do obsługi kserokopiarki albo do parzenia kawy, w ostateczności do sprzątania.

– Wątpię, żeby Gibson polecał mi kogoś do sprzątania, a moi pracownicy sami potrafią obsługiwać ksero, parzyć kawę, a nawet myć po sobie kubki.

– Chyba zajęłam ci już wystarczająco dużo czasu.

– Potrzebuję kolejnej asystentki – powiedział, gdy Hanna już podnosiła się z fotela, po tych słowach jednak ponownie usiadła.

– Asystentki? – powtórzyła zaskoczona.

– Tak.

– Ale...

– Napisałaś, że znasz angielski, radzisz sobie ze sprzętami biurowymi, jesteś komunikatywna i potrafisz pracować w zespole. Tyle wystarczy.

– Czy ty robisz sobie ze mnie żarty? – zapytała, szczerze zaskoczona tym, co usłyszała.

– Nie żartuję w kwestiach pracy, jednak jest jeszcze kilka kandydatek na to stanowisko, możemy się do ciebie odezwać dopiero pod koniec przyszłego tygodnia.

– To najdziwniejsza rozmowa, na której kiedykolwiek byłam.

Uśmiechnął się do niej, po czym wstał bez słowa, by ponownie zająć swoje miejsce za biurkiem. Odprowadziła go wzrokiem, nie wiedząc zupełnie, jak ma się teraz zachować.

– Skończyliśmy?

– Myślę, że tak.

– W takim razie dziękuję za tę niecodzienną rozmowę i że nie każeś mi ostatecznie płacić za swój garnitur. – Wstała z miejsca i skierowała się do drzwi. – Do widzenia – powiedziała, zerkając na niego ukradkiem, po czym szybko wyszła z biura.

– Do zobaczenia – odpowiedział szeptem, gdy już zamykała drzwi.

Po tej rozmowie była tak oszołomiona, pełna sprzecznych emocji, że błądziła w poszukiwaniu windy. Na ulicy była nieco otępiała, zdezorientowana i jednocześnie podekscytowana. Fala gorącego powietrza uderzyła w nią z chwilą, gdy tylko opuściła klimatyzowany budynek.

Z jednej strony chciała od razu zadzwonić do Wioli i opowiedzieć jej wszystko z najdrobniejszymi szczegółami, z drugiej zaś potrzebowała chwili na przeanalizowanie całej sytuacji. Złapała się na tym, że im dłużej myślała o tej rozmowie oraz o ich pierwszym spotkaniu, tym obraz mężczyzny stawał się wyraźniejszy, a odczuwane emocje względem niego nabierały nieco innej barwy.

Wiola, która wieczorem odwiedziła przyjaciółkę, zareagowała dokładnie tak, jak się tego po niej spodziewała. Począwszy od pisków, a kończąc na litanii pytań: jak wyglądał, czy był miły, czy ostry, wspominał o tamtym wypadku, jakie ma biuro, czy świdrował mnie wzrokiem, czy rozbierałam go wzrokiem, jak zareagowałam, gdy go zobaczyłam, jak on zareagował... Na część zwyczajnie nie można było odpowiedzieć inaczej niż tylko ciężkim westchnieniem.

– Masz świadomość, że na większość pytań odpowiadałaś sobie sama.

– Bo znam cię jak nikt inny. A swoją drogą sama przyznaj, że jest to niesamowity zbieg okoliczności.

– Przyznaję, ale nie ekscytuj się tak, nie ma szans, żeby mnie zatrudnili.

– A to czemu?

– Chyba nie zrobiłam zbyt dobrego wrażenia. On szuka jakiejś drugiej asystentki, cokolwiek to znaczy. Co w ogóle robi taka druga asystentka, podlega tej pierwszej czy bezpośrednio szefowi, dzieląc z tamtą obowiązki.

– Mogłaś spytać.

– Oczywiście, że spytałabym, gdybym tylko potrafiła skoncentrować się na myśleniu.

– Koncentrowałaś się na jego torsie? – Wiola zachichotała i szturchnęła przyjaciółkę łokciem w ramię.

– On jest...

– Seksowny, przystojny, bogaty, charyzmatyczny?

– Wydaje się interesującym człowiekiem, ale bywa też zuchwały.

– Jasne, bo cech, które wymieniłam, nie zauważyłaś?

– Zauważyłam! Zadowolona? – odparła kąśliwie, zirytowana tym, że przyjaciółka zmusiła ją do przyznania się do czegoś, czego sama przed sobą przyznać nie chciała. – Jest przystojny i co z tego. Wygląd to nie wszystko. Irytuje mnie ta jego pewność siebie. Zresztą gdybyś zobaczyła te kobiety, które tam pracują. Wyglądają, jakby przyszły prosto z wybiegu Chanel. Nogi im się kończą dosłownie w okolicach pach. Zresztą powiedział, że odezwą się pod koniec przyszłego tygodnia, bo są jeszcze inne kandydatki.

– Moim zdaniem zadzwoni, nawet jeśli cię nie zatrudni, to będzie chciał z tobą porozmawiać.

– Myślę, że się chyba dzisiaj przepracowałaś i głowa ci się zagrzała.

– To fakt, bez ciebie jest co robić. A najlepsze jest to, że nie ma chętnych na twoje miejsce.

– Bidulko moja. – Hania czule przytuliła przyjaciółkę.

– Wiesz, dla mnie nie ma problemu. Więcej zarobię i nie ma mnie w domu całymi dniami. Kiedy wracam, ojciec jest już dobrze „ululany” i jest spokojny.

– On i tak wam w niczym nie pomaga, równie dobrze możecie się gdzieś wyprowadzić.

– Chciałam, ale matka go nie zostawi. Boi się, że bez nas stoczy się zupełnie, że zapije się na śmierć.

– On nie zwraca na was uwagi. Pewnie nawet nie zauważy, że was nie ma.

– Ja to wiem, ty to wiesz i ona też, ale chyba sumienie jej nie pozwala. Wydaje się jej, że jeszcze może go jakoś uratować.

– Może jakby się zgodził na odwyk.

– Przecież pamiętasz, jak reagował, gdy ostatnio próbowaliśmy go przekonać. On nigdy dobrowolnie nie podpisze zgody.

– Chciałabym wam jakoś pomóc.

– Obawiam się, że w tej sprawie nawet ty nie możesz nam pomóc.

– Wątpisz w moje supermoce?

– W żadnym wypadku, ja jedynie jestem realistką.

– Nieco zwariowaną realistką.

- Taką mnie kochasz.
- To prawda.

Dni na bezrobociu dłużyły się jej niemiłosiernie. Ponieważ zupełnie nie wierzyła, że z firmy, w której była na rozmowie, zadzwonią z dobrymi nowinami, szukała pracy w innych miejscach. Rozesłała podania wszędzie, gdzie się dało. Do kilku miejsc dostała nawet zaproszenie na rozmowę.

W piątkowy poranek ze snu wybudził ją dźwięk telefonu. Zaspana zakryła głowę poduszką, licząc, że natręt zaraz się rozłączy, lecz on uparcie dzwonił. W końcu leniwie sięgnęła po telefon, zachrypłym, zaspanym głosem wydusiła z siebie ciche „halo”. Kobięcy głos w słuchawce błyskawicznie postawił ją do pionu.

– Dzień dobry, za czterdzieści minut czekamy na panią w biurze. Bardzo proszę o zabranie dowodu osobistego. Do widzenia.

Hanna zerwała się na równe nogi. Spojrzała na zegarek, po czym na własne odbicie w lustrze. Jej długie, kasztanowe włosy przypominały sfilcowany mop do mycia podłogi. Biegiem wskoczyła do wanny, jedną ręką, myjąc włosy, drugą szczotkując zęby. Nie miała czasu na makijaż, dlatego poprzestała na pielęgnacji, a puder i tusz do rzęs pospiesznie schowała do torebki, licząc na to, że uda jej się ich użyć w tramwaju. Rozczesując włosy, usiłowała znaleźć coś odpowiedniego do ubrania w swojej mikroszafie. Ostatecznie włożyła krótkie, beżowe spodnie, biały dopasowany top i błękitną oversizową marynarkę, do tego jedyne buty na obcasach, jakie posiadała, i wybiegła z domu.

Zdyszana dotarła do budynku firmy. Udało jej się jednak nieco ochłonać, nim wjechała windą na samą górę. Przed windą czekała już na nią sekretarka, z którą miała współpracować.

– Dzień dobry, jestem Maria, mam nadzieję, że ci się u nas spodoba – mówiła kobieta, idąc pospiesznie korytarzem.

Zatrzymały się przed wejściem do gabinetu szefa. Maria nacisnęła klamkę, uchyliła drzwi, łagodnym skinieniem głowy zaprosiła ją do środka.

– Dzień dobry – przywitała się z lekko wyczuwalnym zdenerwowaniem w głosie.

– Spóźniłaś się – odparł oschle mężczyzna, odwracając się w jej stronę, odszedł od okna, przy którym stał.

– Tak, przepraszam. Staralam się zdążyć.

– Czy to nie przez to straciłaś ostatnią pracę? – spytał kąśliwie, czym uderzył w czuły punkt. Poczuli się upokorzona, a bardzo nie lubiła tego uczucia, zwłaszcza że nie zasłużyła sobie na takie traktowanie. – Masz mokre włosy – stwierdził, stając naprzeciw niej. W oczekiwaniu na odpowiedź przysiadł na skraju biurka.

– Nie zdążyłam wysuszyć – wyjaśniła oschle. Właśnie straciła resztki ochoty na dalszą rozmowę i na pracę w tym miejscu. Pomyślała, że chyba trafiła z deszczu pod rynnę.

Eryk zmierzył ją wzrokiem, po czym przyglądał jej się przez chwilę.

– Śmiało, wyduś to z siebie. – Nie wytrzymała już tej sytuacji. – Ewidentnie chcesz mi jeszcze dowalić. Spóźniłam się, mam mokre włosy, źle wyglądam, wiesz, że makijaż robiłam w tramwaju, więc pewnie też nie spełnia twoich standardów.

Słuchał jej uważnie, z lekko zauważalnym uśmiechem na ustach.

– Znowu cię uraziłem?

– Tak, ale to moja wina. Od razu wiedziałam, że tu nie pasuję, a ty tylko to potwierdziłeś. Po co kazałeś po mnie zadzwonić, chciałeś się zabawić moim kosztem, poprawić sobie nastrój czy o co tu chodzi. Mścisz się za tamto?

– Jadłaś śniadanie?

– Co? Co to za pytanie? Czy o tym teraz rozmawiamy? – Była wściekła i jednocześnie zupełnie zdezorientowana jego zachowaniem.

– To proste pytanie. Wystarczy prosta odpowiedź, tak lub nie. A tak na marginesie, gdybym chciał się zemścić, już dawno odczułabyś tego skutki.

– Nie, no ja chyba śnię. – Irytacja w niej narastała coraz mocniej, tym bardziej że on zdawał się świetnie bawić jej kosztem. – Posłuchaj, ty arogancki, zadufany w sobie ignorancie, nie jadłam śniadania.

Dlaczego? Ponieważ nie miałam na nie czasu. O ósmej zadzwoniliście, że mam czterdzieści minut na dotarcie tutaj. Wiesz co wtedy robiłam? Spałam. Jako osoba bezrobotna postanowiłam zrobić coś dla siebie i się w końcu wyspać. Nie spodziewałam się telefonu z tej firmy ani dzisiaj, ani nigdy. Mam mokre włosy, ponieważ szybko się wykapałam, ale na suszenie nie starczyło czasu. A jeśli nie podoba ci się mój strój, to jest to ewidentnie twój problem. Myślę, że na tym już powinniśmy zakończyć.

– Zakończyć? Wydaje mi się, że dopiero zaczynamy. – Uśmiechnął się, odstawiając śnieżnobiałe zęby.

– Świetnie się bawisz, co?

– Nie spodziewałem się, że jesteś taka nerwowa.

– Jestem nerwowa tylko wtedy, kiedy ktoś mnie zdenerwuje. Cemu mają służyć te potyczki słowne?

– Możesz usiąść? – Wskazał dłonią fotel przed sobą.

Poczuła się zupełnie zbита z tropu, lecz jednocześnie była szczerze zaciekawiona, jak rozwinie się to dalej. Zajęła miejsce na jednym z foteli, czując się na nim tak samo niepewnie jak ostatnio. Eryk sięgnął po telefon. Poprosił sekretarkę, by zamówiła im śniadanie i przyniosła przygotowaną umowę. Hanna zaniemówiła. Przecież dopiero co mu nawymyślała, a on z uśmiechem na ustach tak jakby nigdy nic zamawia dla nich śniadanie.

– Czy to jakaś ukryta kamera, kręcicie tu jakiś program, czy co?

– Nie lubię kamer. Cenię sobie prywatność.

Spojrzał na nią tymi czarnymi oczami w taki sposób, że aż serce podskoczyło jej do gardła. Pomyślała wtedy, że przepadła, i że jeśli zaraz stąd nie wyjdzie, to najpewniej straci dla niego głowę, co byłoby, w jej mniemaniu, najbardziej beznadzieją rzeczą, jaka mogłaby się zdarzyć, zwłaszcza że nikt na świecie nie potrafił jej tak zirytować.

– Naprawdę, nigdy w życiu nie spotkałam kogoś takiego jak ty.

– Uznam to za komplement – powiedział, zajmując miejsce na fotelu obok niej.

– Zawsze jadasz śniadania z potencjalnymi pracownikami?

– Potencjalnymi?

– Zakładam, że po tym jak dziś zaczęliśmy, raczej nie zagrzeję tu dłużej miejsca.

– Doprawdy? Nie podoba ci się tu?

To pytanie zupełnie ją rozłożyło. Wybuchła śmiechem, nad którym z wielkim trudem starała się zapanować.

– Wybacz, ale jesteś niemożliwy. Zupełnie nie potrafię sobie wyobrazić naszej współpracy.

– Może najpierw coś zjemy. Później zastanowimy się co dalej.

Przez krótką chwilę panowała cisza, podczas której Hanna czuła się nieco zakłopotana, nie mając odwagi spojrzeć w jego stronę, przyglądała się własnym paznokciom, które jak stwierdziła, wymagają znacznie lepszej pielęgnacji. Bezustannie czuła jednak na sobie jego wzrok.

Tę niekomfortową sytuację przerwało pojawienie się Marii z dokumentami i z wózkiem śniadaniowym.

– Dziękuję, przez najbliższą godzinę nie będzie mnie dla nikogo.

– Oczywiście. Życzę smacznego – odparła sekretarka z uśmiechem.

Jej reakcja wydała się Hannie bardzo naturalna i życzliwa. Jakby nie widziała w tym nic dziwnego. A może nie było w tym nic dziwnego, tylko ona to tak odbiera. Setki pytań krążyło teraz w jej głowie.

– Myślę, że tu nam będzie znacznie wygodniej. – Wskazał miejsce na sofie, gdy tylko Maria zamknęła drzwi.

Posłusznie się przesiadła. Bez słowa przyglądała się, jak on rozstawia posiłek na stoliku. Jej przedłużające się milczenie przykuło w końcu jego uwagę.

– Nie smakuje ci? Niczego nie spróbowałaś?

– Wybacz, jestem nieco skołowana. Po co to wszystko? Nie rozumiem twojego zachowania. Najpierw zaczynasz od ataku, a później częstujesz posiłkiem.

– Na twoim miejscu pewnie też bym tak czuł. Nie chciałem cię urazić, może jedynie sprawdzić twoją reakcję na stres...

– Nie jestem urażona, raczej zakłopotana.

– Nie jadasz śniadań?

– Dobrze wiesz, o czym mówię.

– Masz rację. Przeważnie jestem w biurze już mniej więcej od szóstej rano. Przychodzę do pracy, gdy nocna zmiana ochrony kończy służbę, a wychodzę, gdy zaczyna. Czasami zdarza mi się zapomnieć, że nie wszyscy prowadzą taki tryb życia. Postawiłem cię dziś w trudnym położeniu, zdaję sobie z tego sprawę i przepraszam.

– A to śniadanie?

– Byłem głodny.

– Głodny? – wypowiedziała cicho, tak jakby pytała raczej samą siebie aniżeli jego. – Ja chyba podziękuję. Mam zbyt ściśnięty żołądek. To bardzo miły gest, ale nie dam rady.

– Nie ma problemu. W takim razie podpisz umowę i możesz zacząć – powiedział, biorąc łyk kawy i podchodząc do biurka po dokumenty. Ruszyła w ślad za nim. Podał jej dokument, aby mogła dokładnie zapoznać się z warunkami umowy.

Czytała punkt po punkcie.

– Bardzo jesteś hojny – wymamrotała nieco niepewnie, nie mając przy tym śmiałości, by spojrzeć na niego.

– Stawki wynagrodzenia ustala Zarząd.

– Nie spodziewałam się takiej pensji. To zdecydowanie pomoże rozwiązać znaczną część moich problemów. Jeśli w dalszym ciągu chcesz mnie zatrudnić, to możemy podpisywać.

– Gdybym się rozmyślił, nie dałbym ci tego dokumentu, ale najpierw zapoznaj się z tym drobnym drukiem na końcu.

– Zapoznałam się. Wszystko jest dla mnie jasne i oczywiste.

– Bardzo dobrze. – Podał jej długopis.

Podpisała umowę w dwóch egzemplarzach.

– Umowa trafi zaraz do kadr, na koniec dnia dostaniesz swój egzemplarz.

– Dziękuję.

– Maria pokaże ci wszystko.

Maria życzliwie ją przyjęła. Spokojnie, z dużą cierpliwością tłumaczyła wszystko, co będzie należało do jej obowiązków. Hanna skrzętnie

notowała i starała się jak najwięcej zapamiętać. Ich biurka stały naprzeciw siebie, dzięki czemu komunikacja w razie jakichkolwiek problemów była niezwykle ułatwiona.

Maria okazała się niesamowicie ciepłą osobą. Opanowaną, cierpliwą, sumienną, stanowczą i skuteczną w działaniu, a przy tym niezwykle piękną. Wyglądała jak modelka wycięta z katalogu. Wysoka, szczupła z długimi, lśniącymi włosami. Hania przez kilka dni uważnie ją obserwowała i z każdą chwilą była pod coraz większym wrażeniem. Maria do wszystkich odnosiła się z taką samą życzliwością i spokojem, nawet w chwilach, gdy napięcie w pracy bywało nieco większe, nie miało to zupełnie wpływu na jej stosunek do innych. Co niewątpliwie przekładało się na to, jak była traktowana przez innych pracowników. Ludzie ją szanowali i liczyli się z jej zdaniem. Wiedziała dosłownie o wszystkim, co dzieje się w firmie, i знаła każdego pracownika z imienia, nawet tych piętro niżej.

– Jak ty to robisz? – zapytała któregoś razu, gdy zbierały się już do domu.

– Co takiego? – dopytała z uśmiechem Maria.

– To, że zawsze jesteś taka spokojna, cierpliwa, a przy tym dociekliwa i skrupulatna.

– Kochanie, sądzę, że nieco mnie przeceniasz.

– Odkąd tu pracuję, przyglądam się tobie i nie mogę wyjść z podziwu. Wszystko wiesz, wszystko umiesz, każdego znasz, ludzie cię uwielbiają. Ani razu nie widziałam, żebyś na coś się zezłościła, a za uważałam, że bywa ciężko.

– Dziękuję, że tak uważasz, ale ja naprawdę nie jestem aż taka kryształowa. Pracuję tu już długo. W zasadzie to, od kiedy Eryk przejął firmę. Początki były bardzo trudne i nerwowe. A moje zachowanie w tamtym okresie czasami pozostawiało wiele do życzenia. Byłam niczym bomba, wystarczyła iskra, żebym wybuchła. Tak było, dopóki nie poznałam mojego męża. On odkrył przede mną zupełnie nowy świat, swoją miłością sprawił, że nauczyłam się kochać przede wszystkim siebie, co poskutkowało tym, że pokochałam też innych. Przy nim

odnalazłam wewnątrz spokój, co przełożyło się na całe moje życie, w tym pracę. Ale zdradzę ci, że mam jeszcze momenty, w których jestem o krok od wybuchu. Pomaga mi boks.

– Serio, boksujesz? Czyli lepiej z tobą nie zadzierać.

– Lepiej nie. – Zaśmiała się na głos.

– Twój mąż musi być niezwykle męczyzną.

– Tak, taki właśnie jest. Mam nadzieję, że nasze małżeństwo wda się w niego – oznajmiła z uśmiechem, czule obejmując się za brzuch.

Hanna ze zdziwienia szeroko otworzyła usta, a jej źrenice zrobiły się tak duże, że nie widać było w ogóle tęczówki.

– Jesteś w ciąży? – wydusiła z niedowierzaniem.

– A sądziłaś, że dlaczego szukamy drugiej asystentki? Eryk ci nic nie powiedział?

– Powiedział, że masz nadmiar pracy i przyda ci się pomoc.

– Cały on. – Westchnęła, przewracając oczami Maria.

– Ale to znaczy, że za jakiś czas odejdziesz. Ja sobie nie poradzę, nic nie umiem. Ty jesteś jak zaprogramowany komputer, a ja staram się nadążyć, ale... Proszę, nie zostawiaj mnie.

– Nie panikuj. Przecież nie odchodzę jutro. Postaram się zostać tak długo, jak tylko będę mogła. A ty jesteś naprawdę świetną kandydatką na to stanowisko. Szybko się uczysz. W zaledwie dwa tygodnie opanowałaś już niemal wszystko.

– Chyba zejść na zawał. – Hanna dotknęła dłonią piersi, czując pod palcami, jak szybko zaczęło dudnić jej serce.

– Daj spokój. Uwierz w siebie, bo ja w ciebie wierzę i Eryk też, bo inaczej by cię nie zatrudnił i żadna protekcja by tu nic nie dała. Na to stanowisko było naprawdę mnóstwo kandydatek.

– Więc dlaczego wybrał kogoś, kto nie miał bladego pojęcia o tej pracy.

– Posłuchaj, mały niedowiarku, ta praca to nie program badawczy NASA, nikt też nie będzie ci kazał rozszczepiać atomów. Jesteś komunikatywna i pyskata, ale też sympatyczna, bardzo bystra i szybko się uczysz.

– Zobaczymy, co powiesz, jak z laptopem będę asystować na porodówce. – Zaczęły się głośno śmiać, uporządkowały swoje biurka i skierowały się do windy. – Nie przeraża cię spokój, który panuje na tym piętrze? – spytała mimochodem Hania, gdy wchodziły do windy.

– Już przywykłam, ale ja częściej wychodzę w teren. I chyba już czas najwyższy, żebyś mnie w tym wyręczyła. Jutro wprowadzę cię w szczegóły.

– Już się boję – odparła z uśmiechem, ale prawda była taka, że naprawdę się nieco obawiała. Nie chodziło już o to, że nie wierzy w siebie, lecz nie chciała nikogo zawieść, a zwłaszcza Eryka, choć przyznanie tego przed samą sobą sprawiało jej wielką trudność. Zdawała sobie sprawę, że dostała duży kredyt zaufania i bardzo chciała sprostać postawionym jej zadaniom.

W ciągu kolejnych kilku dni Maria przystąpiła do wdrażania jej w nowe zagadnienia i przekazywania coraz więcej obowiązków. Wiązało się to oczywiście z częstszym, bezpośrednim kontaktem z Erykiem. Hanna starała się być przy nim bardzo profesjonalna, a przede wszystkim nie myśleć o nim w innych relacjach niż szef–pracownik. Do jej nowych zadań należało również osobiste przewożenie poufnych dokumentów do różnych punktów w mieście, w tym najczęściej do gabinetu chirurga dr. Alberta Zuckera. Nie bardzo rozumiała związek firmy ze zwykłym lekarzem, ale nie traciła czasu na zgłębianie tej zagadki. Ograniczała się jedynie do wykonywania postawionych przed nią zadań.

Marię od jakiegoś czasu męczyły uciążliwe nudności i silne bóle głowy, przez co wychodziła do domu wcześniej, zdarzało się nawet, że nie przychodziła do pracy, przez co Hanna miała o wiele więcej pracy. Były tematy, których nie zdążyła przyswoić, dlatego zmuszona była zakłócać jej spokój swoimi telefonami.

Nie czuła się z tym dobrze. Rozumiała, że Marii przyda się spokój, i że każdy telefon z biura powoduje u niej stres.

Zdarzało się, że zostawała w pracy do późna, starając się dokładnie zrobić wszystko. Przy czym sprawdzała po kilka razy, czy nie popełniła żadnych błędów.

Któregoś razu Eryk zwrócił uwagę na to, że później wychodzi. Wy tłumaczyła się, że stara się być dokładna i sprawdza wszystko dwukrotnie, i że ciągle daleko jej do poziomu swojej poprzedniczki. Usłyszała, że wcale nie musi być taka jak Maria, która w tej firmie przepracowała już dobrych kilka lat. Z czasem sama wypracuje własny system i wszystko wyda się banalnie proste. Odprowadził ją przy okazji do windy i ku jej zdziwieniu zjechał z nią na dół.

– Wcześniej byliśmy na „ty” – rzucił mimochodem, jakby usiłował ją zawstydzić.

Tym razem się nie dała. Mimo iż była niemal pewna, że on uśmiecha się pod nosem, to nie miała tyle odwagi, by na niego spojrzeć. Stała dumnie z podniesioną głową, wpatrując się w stalowy kolor rozsuwanych drzwi.

– Wcześniej nie był pan moim szefem – odparła z pełnym spokojem w głosie.

W tym momencie drzwi rozjechały się na boki, a ona wyszła na korytarz. Chciała się pożegnać, ale winda z powrotem wjechała na górę z Erykiem w środku. Poczowała lekki uścisk w żołądku. Zastanawiała się, co miało znaczyć to zachowanie, lecz im więcej o nim myślała, tym większe ciepło odczuwała w środku. Starła się odganiać od siebie takie myśli, by niepotrzebnie nie robić sobie złudzeń.

W kolejnych dniach w poszczególnych działach firmy panowało dziwne napięcie. Niby wszystko było normalnie, nikt nic nie mówił, że pojawił się jakiś problem, ale wyraźnie czuła, że większość pracowników jest spięta i nerwowa. Szczęśliwie się złożyło, że miała akurat znacznie więcej dokumentów do dostarczenia w mieście. Szybko przywykła do tego obowiązku, zwłaszcza że zawsze miała do dyspozycji samochód z kierowcą. Najczęściej bywała u doktora Alberta, do którego szybko zaczęła czuć sympatię.

– Słyszałem, że ostatnio nerwowo jest u was – zagaił któregoś razu.

– Tak – przytaknęła, po czym szybko ugryzła się w język, przypominając sobie, że przecież podpisała klauzulę poufności, która to drobnym drukiem zawarta była w jej umowie o pracę. – To znaczy, nie słyszałam osobiście, żeby były jakieś problemy – usiłowała sprostować.

– Spokojnie, słoneczko. Nie usiłuję wyciągnąć od ciebie tajnych informacji. Wiem o tej całej klauzuli poufności. Zresztą ja i tak jestem dobrze poinformowany o wszystkim. Po prostu chciałem jakoś zagadać, zawsze wpadasz tu na chwilę i od razu uciekasz.

– Przeważnie ma pan pacjentów, nie chcę przeszkadzać.

– No tak rzeczywiście, ale ostatnio przyjeżdżasz znacznie później, a wtedy nie miewam pacjentów. W moim wieku muszę się nieco oszczędzać, chyba że komuś bardzo zależy, to jestem dostępny.

– W jakim wieku? Przypuszczam, że mógłby pan zawstydzić jeszcze niejednego dwudziestolatka.

Albert zaśmiał się szczerze i głośno na te słowa.

– Jesteś stanowczo zbyt łaskawa – skwitował rozbawiony. – Napijesz się czegoś? – spytał, zrywając się zza biurka, na którym panował niezły bałagan.

– Mówił pan, że przyjmuje tylko do piętnastej, ale na drzwiach jest napisane, że gabinet czynny jest do dwudziestej.

– Jaka pani dociekliwa. Herbatę zieloną czy czarną?

– Nie wiem, czy mogę zostać, chyba powinnam wracać do biura.

– Zaraz wyślę wiadomość do Eryka, że zatrzymam cię na chwilę i wrócisz za godzinę. Pasuje?

– Pasuje. W takim razie czarną poproszę z jedną łyżeczką cukru.

– W gabinecie przeważnie jestem do późna, ale pacjentów przyjmuję do piętnastej. Kiedy zaczyna się ściemniać, mój wzrok się bardzo męczy. Teraz latem nie mam tego problemu, ale w naszym klimacie niestety częściej jest szaro i smętnie.

– Też tego nie znoszę, kiedy zaczyna się jesień, powinnam jak niedźwiedzie zapaść w sen zimowy i obudzić się wiosną.

– Odczuwam podobną przypadłość. A wracając do godzin otwarcia, to popołudniami przyjmuje mój współpracownik.

– Ten wysoki, chudy w okularach?

– Ten sam. Doktor Filip.

– Wołałabym chyba zgłosić się do pana.

– Naprawdę? – zapytał wyraźnie zaskoczonym tonem.